



zebrane w 2013

macierzyństwo bez lukru 3

co powie
tata



MACIERZYŃSTWO BEZ LUKRU 3
CO POWIE TATA?

Redakcja: Joanna Skotnicka i Dorota Smoleń
Korekta: Joanna Skotnicka

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2013

Redakcja techniczna zespół RW2010

Korekta: Joanna Śłużyńska

Copyright © RW2010

Okładka Copyright © Katarzyna Pac-Raszewska, 2013

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2013

e-wydanie I

ISBN 978-83-7949-063-9

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

patronaty medialne



z myślą o rodzicach i dzieciach
www.fundacjaroro.org



Spis treści

Wstęp.....	5
Oczekiwania wobec ojców we współczesnym świecie.....	7
Ojciec przy porodzie.....	12
Jak wygląda związek po dziecku.....	17
Autorytet drugiego rodzica a moje teorie wychowawcze.....	20
Partnerski podział obowiązków.....	22
Ojciec ma luz, matka ma ciśnienie.....	26
Ojciec zapracowany.....	31
Bezpieczeństwo a rozwój dziecka.....	36
Kary i nagrody.....	40
Czy dzieci powinny być posłuszne rodzicom?.....	51
Czy dzieci powinny dostawać to, czego my nie mieliśmy?.....	55
Czy dzieci powinny być nam wdzięczne?.....	59
Jak mądrze dawać dzieciom prezenty.....	63
Ukochani dziadkowie.....	68
Aktywne rodzicielstwo.....	73
Rodzicielstwo za granicami polski.....	82
Jak żyć z dzieckiem nieuleczalnie chorym.....	90
Życie z autyzmem.....	95
Czy kiedyś było trudniej wychowywać dzieci?.....	101
Duże dzieci – duży kłopot?.....	107
Zakończenie.....	112

Wstęp

Oto jesteśmy po raz trzeci. Mamy bowiem taką ambicję, by stanąć na każdej półce z książkami (wirtualnej, ale lubię to sobie tak wizualizować), a nawet wypadać Wam z lodówek i wyskakiwać z kątów.

Niektórzy, jak Chuda, twierdzą, że w moim życiu na dobre zagościła pewna dewiacja – już w trakcie pracy nad daną książką myślę o następnej. Tak było również z trzecią częścią. Tknęło mnie w trakcie sprzątania, porzuciłam więc (przyznaję, ochoczo) odkurzacz, przeszłam w telefonie z trybu muzycznego na rozmowny i wybrałam jej numer.

– Pozwólmy im zabrać głos – zagałam, ignorując zbędne powitania.

– Dzień dobry, Asiu – odpowiedziała indagowana, gdyż jest wychowana znacznie lepiej ode mnie. – Komu i w jakiej sprawie?

– Tatom. Strasznie się te taty rzucają, że ich traktujemy po macoszemu.

– Czy ty, przepraszam bardzo, JUŻ myślisz o kolejnej części?

Był sierpień 2012. Trochę więc nam zeszło.

Aż wreszcie do boju stanął przedni legion, złożony i z mam, i z tatusiów. Uznałyśmy, że nie od rzeczy będzie sprawdzić, co o różnych przejawach rodzicielskiej troski myślą obie „strony medalu”. Możecie więc przeczytać: jak czuje się zapracowany tata i co o tym myśli jego druga połowa, pozostająca w tym czasie na froncie wschodnim; jak z punktu widzenia każdego z rodziców wyglądają relacje z dziadkami; czy posłuszeństwo dziecka wobec protoplastów jest czymś koniecznym; jak to jest z kłopotami wychowawczymi, których przysparzają nam dzieciaki z dowodem osobistym za pazuchą.

Dobrze wiedzieć, co myśli druga strona. To pozwala zastanowić się nad jedyną słuszną (pochodzącą oczywiście od nas) teorią wychowawczą. W końcu najważniejsze są ONE – nasze dzieci. Cholerne skarbeczki, za które bez namysłu oddalibyśmy życie. Jak dobrze, że istnieją!

Dziękujemy, że znów z nami jesteście. Pamiętajcie, po co tak naprawdę to wszystko się dzieje, a więc o Mikołajku, bo pomoc dla niego stanowi cel nadrzędny pracy wielu, wielu osób.

Joanna Skotnicka, w niektórych kręgach znana jako Łoterloo

Podobnie jak w przypadku pierwszej i drugiej części wszyscy Autorzy zrezygnowali z honorariów, by pomóc Mikołajkowi, który cierpi na rdzeniowy zanik mięśni typu 1. Dzięki życzliwości i szlachetności naszego wydawcy, Oficyny Wydawniczej RW2010, 100% wpływów z e-booka trafi na jego konto w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Jeśli zechcecie wesprzeć naszego podopiecznego, skorzystajcie z jej pośrednictwa:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa

41 1240 1037 1111 0010 1321 9362

Bank PeKaO SA Oddział 1 w Warszawie

Do przelewów z zagranicy: PKOP PL PW 41 1240 1037 1111 0010 1321 9362

Tytuł wpłaty:

13401 Kamiński Mikołaj – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia

Każdy, kto kupuje antologię, włącza się w pomoc dla Mikusia. Serdecznie dziękujemy i życzymy miłej lektury. Pamiętajcie, że losy naszego bohatera możecie śledzić na blogu mikolajkowo.blogspot.com.

Oczekiwania wobec ojców we współczesnym świecie

Pewnego wieczoru przy automacie z kawą.

Miesiące przygotowań, szkoła rodzenia, zakupy, decyzje, pakowanie, nerwówka, trzymanie za rękę... I oto stoję przed automatem z kawą na parterze szpitala. Obserwuję wylewający się z maszyny, czarny jak smoła napój. Wreszcie mam chwilę na oddech, adrenalina powoli opada. Wszystko szczęśliwie się skończyło, ona i maleństwo drzemią, a mnie zaraz wyrzucą z budynku. Po godzinach odwiedzin nie będę mógł zostać. Przede mną długa noc wyznaczająca początek nowego etapu mojego życia.

Tych punktów przełomowych miało być już kilka: osiemnastka, początek studiów, obrona magisterki, ślub. Wszystkie te wydarzenia były ważne, ale tak naprawdę nie zmieniły drastycznie mojego życia. Teraz jednak mam przecucie, że to będzie faktycznie coś nowego. Tym razem *de facto* zmieniam podstawową rolę, jaką pełnię w swoim życiu i w życiu moich bliskich. Zostałem ojcem. Pytanie tylko, jak to wpłynie na mnie?

Kto ty jesteś? Ojciec...

Kiedyś wydawało mi się, że do bycia ojcem wystarczy spłodzić dziecko. Niektórzy mówią, że konkretnie powinien być to syn, ale nie mam żadnego księstwa przekazywanego jedynie w linii męskiej, więc niewiele mnie to obchodzi. Co więcej, po opowieściach znajomych obawiam się sikających, trudnych do okiełznania fontann podczas przewijania, dlatego nawet bardziej cieszę się z córeczki. Teraz jednak wiem, że bycie ojcem to coś więcej.

To relacja z dzieckiem, partnerką i samym sobą, nieraz też z ludźmi w naszym otoczeniu. Ci ostatni często nas oceniają i starają się przekonać do swoich metod wychowawczych. Musimy wybierać między egoizmem, a poświęceniem dla naszego maleństwa i ten wybór wcale nie jest taki oczywisty. Z partnerką będziemy musieli stworzyć zupełnie nowy związek. Pojawią się bowiem obowiązki, którymi będzie trzeba się uczciwie dzielić, bo w przeciwnym razie ten pociąg daleko nie zajędzie. No i samo dziecko – nasza wisienka na ojcowskim torcie. Dla niego możemy zrobić naprawdę dużo, bo czujemy, że zyskamy znacznie więcej, niż zainwestujemy.

Choćbym uparcie twierdził inaczej, to i tak bycie ojcem wymusi na mnie zmiany. To, czy będę zadowolony z tych zmian, zależy w wielkiej mierze od tego, jakim ojcem chcę być.

Old fashioned tata.

Wielu z nas, wspominając swojego tatę mówi: „Ja taki nie będę!”. To pewnie dlatego, że znamy własnych ojców bardzo dobrze i wiemy, jakimi byli wychowawcami. Wszystkie niedociągnięcia są dla nas bardziej wyraźne niż w przypadku innych ojców, których widywaliśmy rzadziej. W gruncie rzeczy jednak

większość ojców minionego pokolenia nie będzie pasowała do dzisiejszych czasów, a przez to będziemy ich krytykować, nawet jeśli w swoich oczach najlepiej pełnili rolę idealnego taty.

Wbrew pozorom również tak naturalna sprawa jak ojcostwo zmieniała się na przestrzeni dekad i wieków. To kultura i społeczeństwo podają nam wzorce idealnego ojca, a my się do nich odnosimy. Nie tak dawno uważano, że ojciec powinien przede wszystkim utrzymywać rodzinę. Wówczas najważniejsze były kariera i pieniądze. Na spędzanie czasu z dziećmi zwyczajnie brakowało już... czasu. Ojciec nieobecny, bo pracujący po godzinach, wydawał się dostatecznie dobrym tatą, gdyż spełniał swoją rolę.

Jeszcze wcześniej stawiano silny akcent na wychowanie, zwłaszcza na przygotowanie syna „do wejścia w buty ojca”. W tamtych czasach standardowo przekazywano firmę z pokolenia na pokolenie albo wykonywano ten sam zawód z ojca na syna – na przykład oficera. Dzieci stanowiły świadectwo sukcesu rodziców, ale też bywały ich porażką. Potomek, który wdał się w rodzica był powodem do dumy, a wyrodna owca – plamą na honorze.

Tata 2000 v. beta.

Dzisiaj mamy zupełnie inne podejście do tych spraw. Stawiamy na rozwijanie kreatywności w naszych dzieciach. Chcemy, by świadomie wybierały swoje życiowe ścieżki. Budujemy z nimi silne więzi, by rozwijały się w emocjonalnej harmonii. Chcemy im zatem zapewnić ojców obecnych, czułych i przedkładających maluchy nad karierę. Ojców, którzy uczciwie dzielą się obowiązkami z matkami.

Ten podział obowiązków jest niezwykle istotną sprawą, zwłaszcza kiedy zależy nam na dobrym kontakcie z dzieckiem, na tym, by czuło bliskość ojca, by mogło z nim budować więź i brać z niego przykład. W minionych modelach albo ojca nie było w pobliżu, albo budził strach. To oczywiście stawiało matkę na pierwszym miejscu w świecie dziecka, z wielką stratą dla ówczesnych mężczyzn. Nie powinniśmy powielać ich błędów.

Start!

Spełnienie współczesnych oczekiwań jest jednak trudne. W końcu poniekąd dopiero kształtujemy ten model. Zaczynam od razu, kiedy dziecko jest jeszcze malutkie i nie tak angażujące, jak w kolejnych miesiącach. Wiem, że później będę z tęsknotą wspominał ten okres, w którym mój szkrab spędzał większość czasu, smacznie śpiąc. To doskonały moment, żeby się przestawić na tryb „zaangażowany ojciec”. Im wcześniej zacznę zajmować się swoim dzieckiem, tym szybciej nabiorę wprawy i stopniowo przygotowuję się do bardziej wymagających zadań w przyszłości.

Już na wstępie ustępuję nieco mojej partnerce w sile więzi z dzieckiem. Ona i maluch budowali tę więź stale przez dziewięć miesięcy. Ja, na dobre, mogę zacząć dopiero teraz. Najpierw musimy się poznać. Zapach, rytm bicia serca, głos, takt kroków – to będą początki naszej komunikacji. Fundament naszej więzi.

Ojciec nie daje mleka.

Karmić piersią oczywiście nie będę, ale mam już opracowany plan. Mogę małą przewijać, ubierać, kąpać, myć, nosić, usypiać, a nawet karmić z butelki, kiedy wyślę matkę na zasłużony odpoczynek przy kawce z przyjaciółkami. Wszystkie czynności, które sprawiają, że jestem bliżej dziecka, działają na moją korzyść. Kapanie w wiaderku to dłuższa chwila relaksu i patrzenia sobie w oczy. Noszenie w chuście uwolni moje ręce i pozwoli nam na jakiś czas niemal zrosnąć się ze sobą. Tata daje poczucie bezpieczeństwa!

Tata + mama = tama?

Obecnie krytykujemy poprzednie modele ojcostwa, a za wzór stawiamy matczyne relacje z dziećmi. Niemniej ojcowie nie powinni udawać matek. Nie chcą tego ani matki, ani dzieci, ani sami ojcowie, chociaż czasem taki pomysł przychodzi nam do głowy. Matki świetnie czują się w swojej roli. My już niekoniecznie.

Opanowanie w sytuacjach stresowych, które wielu mężczyznom przychodzi naturalnie, niezmiernie przydaje się w opiece nad dziećmi. Choć czasem mamy niezgrabne ręce, krzywdy noworodkowi nie zrobimy. Trzeba być uważnym i pewnym siebie, a nic się nie stanie. Jako ojcowie również mamy instynkt rodzicielski. Musimy po niego sięgnąć. To właśnie przez ten częsty i spokojny dotyk zbudujemy silną i głęboką więź ze swoją pociechą, co jest najważniejsze.

Chcę, żeby moje dziecko przychodziło się do mnie przytulić, żeby poczuć się przy mnie bezpiecznie. Chcę, żeby mogło spokojnie bawić się w drugim pokoju z innymi dziećmi, ufając, że jestem obok i w razie czego przyjdę z pomocą. Moja obecność ma być bowiem normą, a nie świętem. Chcę, żeby wybuchowało radością na mój widok po powrocie z pracy, żeby dawało mi odczuć, że dzień spędzony z tatą był dla niego wspaniały. Tak właśnie wyobrażam sobie ojcostwo. Do tego niestety potrzebny jest czas i umiejętność znalezienia dodatkowej energii, ale warto się trochę wysilić.

Kawa stoi, ale nie stygnie.

Tamtą kawę z automatu wypilem już jakiś czas temu. Teraz doskonale wiem, że tryb „zaangażowany ojciec” to nie lista zasad. To raczej ciągłe dostosowywanie się do zmieniających się warunków, przy zachowaniu głównego celu, czyli bliskiego kontaktu z dzieckiem i satysfakcji z bycia tatą. Potrzebne są czas i energia, lecz również cierpliwość i empatia. Co więcej, dotyczy to nie tylko relacji z dzieckiem, ale również z jego matką i z samym sobą. Jeśli zawalimy w relacji z partnerką, znajdziemy się na prostej drodze do schrzanienia synowi czy córce dzieciństwa. Kiedy natomiast będziemy działać wbrew sobie, nie czując satysfakcji i rezygnując z własnego życia – mamy generalnie przechłapanie. Zdrowie psychiczne wszystkich członków rodziny jest niezbędne, by stworzyć szczęśliwy dom.

Do tego nie zaszkodzi szczypta egoizmu, garść własnych pasji i margines czasu dla siebie. Umiejętnie pełniąc swoje role – ojca, męża, mężczyzny – realizujemy się

w każdej z nich, bo nie zużyjemy całej energii na jedną rzecz. Tak ustawiam sobie priorytety i na razie to skutkuje. Mogę powiedzieć, że jestem usatysfakcjonowanym tatą.

Łukasz Kielban, tata Kalinki (2)
czasgentlemanow.pl
kielban.pl



Z dedykacją dla mojego Taty, pioniera w wielu dziedzinach

*Katarzyna Pac-Raszewska zwana Kruszką,
mama Julki (3,5) i Emilki (1,5)*

kruszka.blox.pl

Ojciec przy porodzie

Głos taty:

Jestem tatą Marysi, Małgosi, Michaliny. Oraz szczęściarzem. Mam piękną i mądrą żonę, a córki wdały się w mamę. Miałem możliwość i zaszczyt uczestniczyć we wszystkich trzech porodach moich córek. Czy były takie same? Czy ja podczas wszystkich porodów byłem taki sam? Odpowiedź brzmi: nie. Nie kojarzę rozmów na temat tego, czy mam uczestniczyć w porodzie, czy nie. Wydawało nam się to oczywiste, choć nie miałem pojęcia, na co się porywam. Nie wiedziałem, jak to będzie wyglądało, co będę dokładnie robił, czy sobie poradzę. W głowie miałem jedno – wspierać.

Co to dla mnie znaczyło „wspierać”? W zasadzie być przy mojej żonie i reagować. Na co? Na wszystko. Niezbyt dokładnie pamiętam, co działo się w dzień urodzin pierwszej córki przed naszym przyjazdem do szpitala. Mgła. Szpital, lekkie przerażenie, jej ból i niepewność. Moja żona chyba też nie za bardzo wiedziała, co ją czeka. Gdy trafiliśmy na salę porodową, sądziłem, że przygotowałem się do porodu bardzo dobrze. Miałem laptop, książkę do czytania, ale nie przeczytałem ani jednej strony. To był dla nas naprawdę ciężki dzień. Masaż pleców podczas skurczów, trzymanie za rękę, wołanie położnej, podawanie wody, szeptanie czułych słów, zapewnianie, że da sobie radę, wspólne spacerki do łazienki między skurczami, towarzyszenie podczas pryszniców, ustalenia z położnymi różnych kwestii, wypełnianie dokumentów podczas przyjęcia do szpitala i wiele innych drobnych rzeczy, które całkowicie wypełniły mi czas pobytu w szpitalu.

Czy to wszystko było mojej żonie potrzebne? Wydaje mi się, że tego ode mnie oczekiwała. Czy mogłem zrobić coś lepiej, dokładniej, profesjonalniej? Zapewne, ale wówczas robiłem wszystko tak, jak potrafiłem najlepiej, jak przystało na kochającego męża i przejętego przyszłego ojca, który uczestniczy w czymś, czego nie potrafi dokładnie zrozumieć. Trochę się boi, a trochę nie może się doczekać, co go trwoży, ale i dodaje mu sił. Dziś wiem, że nasz pierwszy poród był jak podróż przez nieznaną okolicę bez mapy. Pytaliśmy wiele osób o drogę, a oni nam pomagali w oparciu o swoje doświadczenie i wiedzę. Nie zawsze droga, którą nam wskazywali, była dla nas odpowiednia, ale wydawało się nam, że nie ma innego wyjścia, jak tylko nią podążać, bo przecież byliśmy w tej okolicy tylko turystami.

Nasz drugi poród dzięki mojej żonie wyglądał inaczej. Dużo czytała, rozmawiała, słuchała. Była bardziej świadoma, doświadczona i wiedziała, jak chce, aby to wyglądało. W tym też oczywiście pomogli jej inni ludzie. Czy ja również się do nich zaliczałem? Czy rozumiałem więcej? Nie wydaje mi się. Bardziej czułem, niż wiedziałem, po co tam idę i czego mogę się spodziewać, a także czego może

oczekiwać ode mnie moja żona – ciężkiej pracy. Mój udział w drugim porodzie również nie był dyskutowany. Z góry założyliśmy oboje, że tam będę. Poród rozpoczęliśmy w domu i w zasadzie kierowała nim żona, wczuwając i wsłuchując się w siebie. Ta druga wizyta w szpitalu, współpraca z położną, wypadły zupełnie inaczej niż za pierwszym razem.

Poprzednio były nerwy, lekarze wypychający Marysię, płacz i długie godziny oczekiwania. Oczywiście na samym końcu pojawiła się Ona – nasza śliczna córeczka. Drugi poród to większa kontrola sytuacji przez moją żonę, czemu i ja się poddawałem. Co to znaczy? Wspierałem ją w potrzebach: prysznic, woda, masaż krzyżowy podczas skurczów, rozmowa z położną, bycie. Po prostu bycie przy niej.

Moja żona korzystała z piłki, rodziła na krześle. Tak, na krześle. Wywołało to zdziwienie lekarza, ale nie protestował, stojąc w bezpiecznej odległości przy drzwiach i patrząc z daleka, co się wydarzy. A wydarzyło się wiele, bo na świecie, po około trzech godzinach od przybycia do szpitala, pojawił się kolejny cud – Małgosia. Czy byłem tym razem potrzebny? Nie wiem, wydaje mi się, że za dużo nie przeszkadzałem.

Do trzeciego porodu podchodziłem bardzo spokojnie, bo co mogło mnie zaskoczyć? Fakt, nie znaliśmy płci dziecka. Podczas tej ciąży postanowiliśmy poczekać niemal do ostatniej chwili, nim pojechaliśmy do szpitala, by przywitać nowego członka naszej rodziny. Podczas tego porodu odkryłem coś wyjątkowego. Oczywiście wiele czynności wykonywałem wręcz odruchowo: rozmowy z personelem, wypełnianie dokumentacji medycznej, masaże, wspieranie żony, spacer do łazienki, podawanie wody do picia, spełniania jej wszelkich życzeń. Ale zdarzyło się coś jeszcze... Kiedy nasze trzecie dziecko było już prawie na świecie, gdy widziałem już czubek główki, nastąpiła mała przerwa. Położna i lekarz pozwolili mamie odetchnąć, nabrać sił przed ostatnim parciem, czując, że tego potrzebuje. Ja też zyskałam czas na skupienie, skoncentrowałam wzrok na twarzy mojej żony i niespodziewanie stałem się świadkiem czegoś, czego nie dostrzegłem przy poprzednich dwóch porodach. To było niesamowite... Patrzyłem w jej oczy, kiedy nasza najmłodsza córka przychodziła na świat. Powiększone źrenice, głębokie spojrzenie w dal, poza granice sali, szpitala, i ten spokój, niesamowity spokój, i cisza... W mojej głowie kłębiły się różne myśli, pytania: co się dzieje z żoną, gdzie ona teraz jest, na co patrzy? Widziałem w jej oczach coś więcej niż zwykle – tajemnicę nowego życia, cudu, jakim jest nasza trzecia córka.

Czy byłem potrzebny mojej żonie? A mojej córce? Czy obecność przy tym porodzie była potrzebna mnie? Na wszystkie pytania odpowiem: tak!

Mariusz, tata Marysi (6,5), Małgosi (5), Michaliny (1) i Niespodzianki

Głos mamy:

Jakiś czas temu mąż podesłał mi tajemniczy link do artykułu.

– Przeczytaj. Potem pogadamy – powiedział. Usiadłam więc do lektury.

Tekst traktował o obecności mężczyzny przy narodzinach dziecka. Niejaki Michael Odent, jeden z czołowych brytyjskich ginekologów, który szczeni się tym, że odebrał ponad piętnaście tysięcy porodów, powołując się na swoje pięćdziesięcioletnie doświadczenie, twierdzi, że powinniśmy rodzić same. Bo mężczyzna tylko kobiecie przeszkadza i ją dekoncentruje. A jego obecność utrudnia i wydłuża poród. Zdaniem Odenta uczestnictwo w takim wydarzeniu jest zagrożeniem dla związku, bo mężczyźni nie potrafią poradzić sobie emocjonalnie z tym, co widzą i czego są świadkami. Po wspólnych porodach zapadają na swoiste depresje. Dodatkowo naoglądanie się pewnych widoków działa deprymująco na życie intymne.

– I co o tym myślisz? – z wypiekami na twarzy zagadnęłam ukochanego chłopca.

– Kompletnie nie zgadzam się z wnioskami tego lekarza – odpowiedział. – To nie obecność męża przy porodzie jest problemem, ale fakt, że mężczyźni najczęściej przychodzą na porodówkę kompletnie nieprzygotowani do tego wydarzenia.

Uff.

A jak było przed narodzinami Wikulka? On mówił: „Nie wiem, czy nie będę zbędny, czy w ogóle zauważysz moją obecność”. Ja odpowiadałam: „Żeby urodzić nasze dziecko, potrzebuję czasu i poczucia bezpieczeństwa. To ty jesteś gwarantem mojego spokoju. Bez ciebie nie rodzę”. Rodzina próbowała mnie zmiękczyć, podsuwała wizje, że różnie może się skończyć, żebym nie była tak radykalna, bo to przecież nigdy do końca nie wiadomo, jak się sprawy ułożą. Zdziornie, z uporem maniaka odpowiadałam: „Sama nie rodzę. A jak się Wiki będzie spieszyć? To kolanka razem i czekamy grzecznie na tatusia”.

Dlaczego tak bardzo zależało mi, by ukochany był wtedy przy mnie? Bo niby czemu miałabym rodzić bez niego? Był ze mną na początku, to i przy rozwiązaniu powinien być. Ślubował. Przysięgał. Na dobre i na złe, więc i na czas porodu. Sądzę, że gdy trzymał na rękach Wiktorię, jeszcze lepką od porodowych mazi i ciepłą od wód płodowych, utwierdził się w przekonaniu o sensowności tego, co zrobił. Mówił mi potem, że nigdy wcześniej tak się nie czuł i nigdy nie przeżywał aż takiego wzruszenia. Przy kolejnej ciąży już nie musieliśmy podejmować tematu porodu rodzinnego – przyjeliśmy za oczywistość: razem będziemy uczestniczyć w narodzinach Eli.

Nie boję się rodzić. Jakoś nigdy się nie bałam. Gdy nadchodził Ten Czas, ufałam swojemu ciału i instyktowi. Rodziłam bez znieczulenia, zdana na naturę. Ale nie wyobrażam sobie, że nie byłoby wówczas przy mnie ojca moich dzieci. Oprócz tego, że daje ogromne poczucie bezpieczeństwa, facet na sali porodowej zwyczajnie się

przydaje. Masuje plecy, gdy po kilkunastu godzinach cholernie silnych bólów krzyżowych wyje się jak wilk do księżycy. Podaje wodę, by zwilżyć popękane wargi i gardło wyschnięte od oddychania tymi wszystkim supertechnikami. Wynosi spod prysznica, bo ze zmęczenia kobiecie urywa się film. Dodaje otuchy bladym uśmiechem. Rwie na małe kawałeczki szpitalne kanapki i karmi nimi, gdy głód ściska żołądek. Stanowi podpórę, na której się można uwiesić, by złagodzić ból miednicy. Podtrzymuje plecy, głowę, nogi i pozwala miażdżyć swoją dłoń, gdy dziecko zbliża się już do światła w tunelu.

Co dostaje w zamian za ten trud? Możliwość współuczestnictwa w niewyobrażalnym, metafizycznym wydarzeniu. Nie oszukujmy się – poród oglądany z boku to nie show, do którego zasiada się z piwem i popcornem. To kilka, kilkanaście godzin patrzenia na cierpienie ukochanej osoby. Ciężko byłoby to przelknąć, gdyby nie finał, postrzegany w kategoriach cudu. Dla mnie poród to kwintesencja ludzkiej biologiczności, potęgi natury – dla mojego męża to przeżycie metafizyczne. Dzięki temu, że w tej szczególnej chwili byliśmy razem, akt narodzin nowego człowieka zyskał pełnię – to, co cielesne, połączyło się z tym, co duchowe.

Swoiste sacrum i profanum.

Po pierwszym porodzie (Wiki, 15 godzin bólów krzyżowych, 3900 g, 56 cm) wszystkim wkoło powtarzałam, że bez męża i jego wsparcia nie urodziłabym dziecka. Nie bez znieczulenia. Nie w tak krótkim czasie. Przy drugim (Ela, 6 godzin bólów krzyżowych, 3805 g, 62 cm) obecność męża była dla mnie tak samo naturalna jak skurcze porodowe. I jeśli coś mi przeszkadzało skupić się na sobie i dziecku, to personel szpitala, a nie mąż.

Gdy położna chaotycznie biegała po sali, kompletnie zaskoczona tym, że w ciągu dziesięciu minut z sześciu centymetrów zrobiło się pełne rozwarcie, więc trzeba odstawić kawkę, zakasać rękawy i brać się do pracy, bo mam skurcze parte (jaśnie pani) – mąż był dla mnie ostoją. To kolejny powód, dla którego w polskich szpitalach warto mieć przy sobie bliską osobę. Personel może się trafić dobry albo nie – na dwoje babka wróżyła.

Wikula rodziłam we Wrocławiu, przy położnej, która przygaszała światła, włączała cichą muzykę i zwracała się do mnie „kochana”. Jej postawa mówiła: to ty rodzisz, ale to wasze wspólne wydarzenie. Tłumaczyła też mężowi, co może robić, by na danym etapie jak najbardziej mi pomóc.

Przy Eluni warszawski personel dał plamę. Jako pierworódka chyba bym spanikowała. To ich pośpieszne rozkładanie fotela, a potem stanie wokół mnie wianuszkami i rozmawianie o dupie Maryni, natrętne gapienie się, „o, główkę widać”. Mąż został odepchnięty od łóżka, a gdy prosiłam, by do mnie podszedł, usłyszałam: „To pani ma rodzić, a nie mąż”. Jeśli chodzi o rodzinność porodów rodzinnych w tym szpitalu, nie mam nic więcej do dodania. Ale gdy białe fartuchy zniknęły za drzwiami, znów był blisko, by pomóc i służyć. W zamian otrzymał

jedyne w swoim rodzaju, nieporównywalne z niczym innym przeżycie – towarzyszył naszym córkom w drodze na świat i był z nimi od ich pierwszego oddechu.

Moe, mama Wiki (2) i Eli (10 miesięcy)
smoczkiem-po-lapkach.blog.pl

Aby przekazać 1% podatku na rzecz Mikusia, wypełniając odpowiednie rubryki w rocznym zeznaniu podatkowym PIT (28, 36, 36L, 37, 38, 39), należy wpisać:

KRS: 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” prosimy wpisać:
13401 Kamiński Mikołaj



antologia tekstów matek-blogerek
zebrane w 2011

Macierzyństwo bez lukru.
Część 1 antologii tekstów matek-blogerek
dostępna na www.RW2010.pl
Cały dochód przeznaczony jest na leczenie
Mikołajka chorego na SMA 1.

Matki piszą prawdę, bez retuszu, bez lukru.
Miast ckliwych obrazków z reklamy
znajdziesz tu pulsujące, barwne życie.
I choć czasem matki mają dość, padają z
nóg i marzą o bezludnej wyspie, to przecież
kochają swoje dzieci najmocniej na świecie.

Macierzyństwo bez lukru 2

MITY, STEREOTYPY, BANALY
czyli odczarowujemy zaklęcia,
związane z macierzyństwem.

zebrane w 2012

